

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

sierpień 2009 r.

Nr 8 (77)



Witam serdecznie, choć z nutą melancholii – kończy się lato

Zastanawiam się, właściwie dość leniwie, w przebłykach (nareszcie) sierpniowego słońeczka (ostatnia okazja), czym powinienem się teraz zacząć przejmować, a czym radować. Najbardziej cieszy mnie fakt, że już nie muszę się denerwować kończącymi się właśnie wakacjami. Odrobinę irytuje mnie, że poeci znów czekają na ostatnią chwilę z przysyłaniem wierszy. Natomiast nastawia refleksyjnie apel, zamieszczony poniżej, który gorąco Państwa uwadze polecam. Nasza kadencja to nie serial „Moda na sukces” i musi się kiedyś zakończyć. Będziemy wdzięczni za zrozumienie i stosowną Państwa reakcję. Zaś, co do treści aktualnego wydania „Koninianów”, to Bartosz Kielbasa

kończy właśnie wywiad ze Stanisławem Pijanowskim, którego najserdeczniej pozdrawiamy i przesyłamy słowa otuchy w jego chorobie. Staszku, będzie dobrze! Natomiast ja gorąco polecam wywiad z Krzysztofem Musiałem poświęcony Powstaniu Warszawskiemu. W swej książce „Pamięć o nich niech nie zaginie” opisuje losy poległych w Powstaniu Ojca oraz dwóch wujów. Książkę będzie można przejrzeć w Bibliotece Miejskiej w Koninie. Warto jej tam poszukać. Janusz Gulczyński przypomina drugą z interesujących, onegdajszych literatek – okazuje się, że Konin i okolice były (i są) bardzo urodzajne w piszące panie. Na potwierdzenie postawionej tezy, również parę słów o Dzidce Polańskiej, którą odnalazł w Internecie M. Bryzgalski, a która uciekła pisać aż do Radomia.

Janek Sznajder w stosunkowo długawym, ale bardzo ciekawym elaboracie przedstawia barwnie historię straży pożarnej w Koninie. Konieczne do zapoznania się z powodów patriotycznych. Zdecydowanie w „luzackim”, wakacyjnym nastroju pozostaje Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy), racząc nas nowymi „Podwórkowymi wyliczankami”. Dla relaksu lektura obowiązkowa. Na uwagę zasługuje również ciekawy opis pewnego jubileuszu inżyniera Józefa Karykowskiego, a szczególnie, co prawda dość luźno z nim związane wspomnienia, ale jakże pouczające, zwłaszcza w ostatnim akapicie, dla młodzieży. Wiele ciepłych słów przesyła

Stanisław Sroczyński



Janusz Gulczyński

ZAPOMNIANA LITERATURA (II)

Bardziej znaną od Janiny Wiśniewskiej była, urodzona również w Mikorzynie, Aniela Milewska. Oto informacje z biogramu opracowanego przez Edwarda Polanowskiego:

Urodziła się 25 marca 1841 r., jako córka Józefa, ówczesnego sędziego, i Konstancji z Wierchlejskich. Odebrała staranne wykształcenie domowe, wychowywała się w głęboko patriotycznej atmosferze. Zadebiutowała obrazkami dramatycznymi pt. „Zygmunt”, osnutymi na tle walk powstańczych 1863 r. Zwłaszcza bitwa przy młynie Olszowym z 22 marca 1863 r. barwnie odmalowana została wierszowanym zapisem w ww. dramacie. Od lat 60. dość regularnie publikowała komedie, obrazy sceniczne, powieści, opowiadania, artykuły, korespondencje. Centralnym problemem jej twórczości literackiej i publicystycznej była kwestia kobieca, ujmowana w duchu pozytywistycznym. Publikowała w „Dwutygodniku dla Kobiet”, „Dzienniku Poznańskim”, „Biesiadzie Literackiej”, „Warcie”. Wydała kilka powieści: „Sieroce dzieje” (1882), „Wojna szwedzka” (1884), „Powieść na tle życia mieszczańskiego” (1894). Współpracowała z pismami: „Zorza”, „Gazetą Rzemieślniczą”, „Oświatą”, „Piastem”, zamieszczając w nich głównie krótkie opowieści historyczne. Nadsyłała korespondencje do „Kaliszanina” i „Gazety Kaliskiej”. W „Kaliszaninie” opublikowała dramat „Różia Rymarzówna”. Zmarła 10 grudnia 1896 r. w Warszawie. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

* * *

Prowadziła Milewska w „Kaliszaninie” rubrykę „Z niwy literackiej”. W jednym z felietonów tego cyklu podjęła bardzo istotny, modny wówczas wśród emancypantek temat. Zajrzyjmy więc na chwilę do „Kaliszanina” z roku 1892:

W ostatnich czasach dwóch pisarzy polskich wypowiedziało zdania o kobietach – warto zestawić je z sobą i zastanowić się nad tem, kto ma słusność?

Henryk Sienkiewicz w powieści pt. „Bez dogmatu” nazwał polskie dziewice „królewnami”. Każda z nich, podług niego, wolałaby umrzeć, niż pierwsza wyznać swoją miłość. Duma czy godność kobieca nie pozwala okazać jej całej potęgi namiętności (...). W ogóle wszystkie bohaterki Sienkiewicza są czyste, pełne godności, potrafią poświęcić nawet miłość dla zasad doniosłego znaczenia.

(...) Jakże inaczej wyglądają kobiety polskie w powieści pt. „Lalka” B. Prusa.

– Odkąd poznałem, że damy podobne są do pokojówek, wolę pokojówki – powiedziano tam o nich.

I rzeczywiście, damy Prusa flirtują w tak podrzędny sposób, że zasługują zupełnie na postawienie obok subrotek (...). Kobiety Prusa nie mają w sobie nic z królewskich kobiet sienkiewiczowskich.

(...) Nasuwa się teraz pytanie, który z pisarzy ma słusność w sądzie o kobietach polskich? Czy są one królewnami, czy też równają się z pokojówkami?

Niechby „Kaliszanin” naśladując „Kuriera Warszawskiego” zabawił się w sekretarza i wyżej skreślone pytanie postawił pod sądy czytelników?...

Tak pisała A. Milewska i takie oto sprawy zaprzętały głowy prowincjonalnych pisarek. „Kaliszanin” na propozycję Milewskiej dał odpowiedź. Pod jej artykułem znalazła się redakcyjna adnotacja: Z całą chęcią otwieramy szpalty dla głosów gotowych wypowiedzieć swoje zdanie w kwestii postawionej przez szanowną naszą korespondentkę.

To tyle, przynajmniej na razie, na temat zapomnianej twórczości literackiej z XIX stulecia, wywodzącej się z okolic Konina. Z czasem prawdopodobnie do tego tematu jeszcze powrócimy.

Apel, nie tylko do członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Konina, ale do Wszystkich Państwa, którym leżą na sercu sprawy naszego grodu. Prosimy, byście zechcieli w październiku tegoż roku (dokładna data zostanie podana) wziąć udział w spotkaniu zorganizowanym przez nasze Towarzystwo. Postaramy się doprowadzić do wyłonienia nowych władz oraz nakreślenia nowego, bądź też zmodyfikowania i przystosowania do nowych czasów starego, programu działalności. Apeluję w imieniu „ojców założycieli” reaktywowanego, po dość długim milczeniu, w 1997 roku, Towarzystwa Przyjaciół Konina. Informuję Państwa, że piszę w imieniu i z upoważnienia całego Zarządu Towarzystwa. Niektórzy z nas czują się zmęczeni, niektórych zmogły lata (nie patrzyliśmy zbyt długo na zegarki), innych zaś dopadły niezauważalnie choroby. Tak więc, bez kokieterii i umizgów, jak najserdeczniej prosimy Państwa o wsparcie naszych działań na rzecz piękniejszego z dnia na dzień miasta. Nie świadczy to oczywiście, że chcemy „umyc ręce” i mieć problem z głowy – niektórzy z nas będą dalej, w miarę swoich sił i wiedzy, wspierać nowe władze oraz służyć Państwu swoim doświadczeniem.

**Prezes Towarzystwa Przyjaciół Konina
Stanisław Sroczyński**

Wywiad z inż. Stanisławem Pijanowskim – kustoszem Muzeum w Gluchej Puszczy koło Orchowa

O ratowaniu dóbr kultury część 3



Na d utworzonym w 1964 roku Muzeum w Gluchej Puszczy patronat roztoczył Związek Młodzieży Wiejskiej Zarząd Wojewódzki w Bydgoszczy i Zarząd Okręgowy Lasów Państwowych w Toruniu, a w jego otwarciu pomagało Muzeum Okręgowe w Toruniu. Muzeum odwiedzały kuracjusze z uzdrowiska w Inowrocławiu, a także pielgrzymi z Polski północno-zachodniej podążający w kierunku Lichenia. W stanie wojennym modne były msze ze Ojczyznę, zjeżdżali się wtedy opozycjoniści.

Telewizja w Warszawie nakręciła cztery filmy o Gluchej Puszczy i jej gospodarzu. Pan Stanisław wspomina jeszcze: *Występowałem u Ireny Dziedzic. Zaprosili mnie do konkursu „Progi i bariery”. Występowały tam ciekawe osoby, m.in. ociemniały elektronik z Lasek, pan Lepianko, który wykonywał cudności z porcelany, alkoholik, co wyzwolił się po 5 latach z nalogu. Pamiętam, jak rozpocząłem swoje opowieści, to przez 20 minut nikt nie zgasił światelka. Operatorzy dyskutowali między sobą „Ma mówić? – Niech mówi!”. „Pokaż Pan, co Pan masz jeszcze w tym kufrze! Zostałem ogłoszony człowiekiem roku w telewizji. A był rok 1978.*

W latach gdy istniało województwo bydgoskie, odczuwałem dużą pomoc przy organizowaniu muzeum. Po

reformie, gdy powstało województwo konińskie i Orchowo znalazło się na jego rubieżach, pomoc nieco zmalała. Do Gluchej Puszczy przyjeżdżali nadal turyści, również zagraniczni m.in. z Tybetu, Sri Lanki, Arabii Saudyjskiej czy Francji. Książki pamiątkowych i dzienników z tamtego okresu jest cała szafa. Do pana Stanisława przybył nawet I sekretarz ambasady NRD. Na tę okazję kustosz przygotował wystawę o obozach koncentracyjnych, a spotkanie przebiegało pod „aspektem humanistycznym”.

Inż. Stanisław Pijanowski aktywnie uczestniczył w pracach Narodowej Rady Kultury VI Sekcji – Ochrona Dóbr Kultury jako delegat z województwa konińskiego (kadencja 1982-1986). Należeli do niej dyrektorzy muzeów, profesorzy m.in. prof. Gieysztor. Na jednym z pierwszych spotkań „filozof z Gluchej Puszczy” podjął dyskusję o ratowaniu zabytkowych dworów w Osówcu i Skubarczewie, dzięki czemu dotrwały one do dzisiejszych czasów.

Pan Stanisław zajmował się także lokalną etnografią, chodził na podyplomowe studium etnografii do prof. Burszty. Jego zainteresowania dotyczyły łowiectwa ludowego (dziś zwanego potocznie kłusownictwem) na terenie powiatów gnieźnieńskiego, żnińskiego i nowotomyskiego (rezultaty badań ukazały się w II tomie „Kultury lu-

dowej Wielkopolski”). Gospodarz Gluchej Puszczy zbierał materiały o medycynie ludowej i zwyczajach pogrzebowych. Współpracował z Katedrą Etnografii UMK, Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Z prof. dr Hudziakową przez 8 lat prowadził wykopaliska w klasztorze Mogilno, Strzelnie.

Owocem współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Koninie i dyrektorem Lechem Hejmanem była wystawa „Biblie ze zbiorów S. Pijanowskiego” 1994-1995. Na wystawę w Budziejewku koło Mieściska (w 1997 roku) z okazji 1000-lecia śmierci św. Wojciecha również udostępniono powyższe zbiory z Gluchej Puszczy. Ciekawie układa się współpraca z Miejsko-Gminną Biblioteką w Kleczewie, owocem czego były liczne wystawy dotyczące kultury ludowej z terenów Wielkopolski, Pałuk i Kujaw czy geologiczne (prezentowane skamienia czy cios mamuta).

Pan Stanisław mawia: *Wyniosłem z domu szacunek do słowa mówionego i drukowanego, niezależnie w jakim języku byłoby powiedziane i napisane. Okazy archeologiczne – rezultat mojej 40-letniej pracy w rodzinnym Mieścisku, a także kroniki kółka przyrodniczego oddałem do tworzonego w tej gminie Centrum Kultury i Tradycji. Dowodem jego wkładu dla kultury narodowej*



Foto autora

są także trzy prace napisane o nim przez studentów: „Społeczno-pedagogiczna działalność inż. Stanisława Pijanowskiego na tle Muzeum w Gluchej Puszczy” Bydgoszcz 1992, „Kulturowe dziedzictwo, oddziaływanie dydaktyczne i wychowawcze Muzeum w Gluchej Puszczy” Włocławek 2002, „Rola Muzeum w Gluchej Puszczy w nauczaniu historii”. Przez ponad 45 lat działal-

ności muzeum prasa napisała o tej instytucji ponad 500 pochlebnych artykułów.

Dla mnie pan Stanisław Pijanowski jest niekwestionowanym autorytetem i człowiekiem renesansu. Z rozmów z nim wyniosłem bardzo wiele i myślę, że jeszcze długo będę prywatnie analizował jego bezcenne myśli.

Bartosz Kielbasa

KONIŃSKA STRAŻ OGNIOWA



P o w e - drujmy najpierw w odległe czasy, których nawet zgrzybia-

li starszankowie już nie pamiętają. Przyjrzyjmy się defilującym przez miasto strażakom. Więc najpierw orkiestra. Za nią szarże w błyszczących, złotych hełmach, podobnych do hełmów napoleońskich kirasjerów. Teraz ciągną konne zaprzęgi z czerwonymi, ręcznymi pompami, których potężne ramiona sterczą ponad pojazdy. Dalej beczkowsy, zawsze potrzebne, gdy w pobliżu pożaru brakuje wody. Pochód zamykają maszerujące czwórkami sekcje sikawkowych i toporników, a za nimi oczywiście gromada rozbawionych dzieciaków.

Nie sposób przecenić wkładu, jaki w czasie zaborów, ale i w okresie późniejszym, odegrała straż pożarna w kształtowaniu patriotycznych postaw społeczeństwa, w propagowaniu kultury w swoim środowisku. Rola straży nie polegała wyłącznie na gaszeniu pożarów.

Sięgnijmy do początków. W 1870 r. zasłużeni mieszkańcy Konina postanowili czynić starania u władz carskich o zezwolenie na powstanie w mieście straży ogniowej. 4 lipca 1874 r. podpisano akt utworzenia w Koninie Ochotniczej Straży Ogniowej. Członkami zało-



zycielami byli: Mikołaj Andrzejewski, Wilhelm Backe, Heyman Dawidowicz, Walenty Drygas, Paweł Gniazdowski, Adam Górecki, Heliodor Hoffman, Teofil Horowski, August Jahns, Józef Kaczorowski, Ludwik Kepa, Bernard Klotz, Salomon Klotz, L. Kott, Karol Kucharski, Jan Kurzawski, Edward Lange, Władysław Lipiński, Andrzej Lisiecki, Reinhold Mantey, Jan Nagajewski, Roman Olszewski, Józef Pancerman, August Petschke, Fryderyk Petschke, Feliks Stanowski, Władysław Sydra, Szeptalowski, August Szejder (nie moja rodzina – J. Sz.), Antoni Szlawowski, H. Torończyk, Konstanty Wiener. Wymienieni rekrutowali się prze-

ważnie z rodów rzemieślniczych i drobnych przedsiębiorców. Potomkowie wielu z nich do dzisiaj mieszka w Koninie. Pierwszym naczelnikiem straży został właściciel browaru, August Jahns. W 1878 r. straż konińska posiadała już 5 sikawek, 12 beczek dwukolowych, 151 hełmów bojowych skórzanych, drabiny i węże.

W 1878 r. przypadła 10. rocznica powstania straży. Przede wszystkim ufundowano sztandar, który mimo braku zezwolenia władz carskich, uczestniczył w rocznicowych uroczystościach. Jak należało się spodziewać, władze sztandar zarekwirowały i wrócił do straży dopiero z początkiem XX w. W tym samym jubileuszowym roku do parterowego budynku straży z

1877 r. dobudowano piętro przeznaczone na salę zebrań. Sala ta przez wiele następnych lat służyła przyjezdnym teatrom, a także rodzimym teatrykom amatorskim jako scena teatralna. Tu również organizowano koncerty, bale, odczyty – słowem budynek straży spełniał funkcję centrum kulturalnego Konina.

Rok 1884 zapisał się znacząco w dziejach konińskiej straży. Od tego roku datuje się początek strażackiej orkiestry. Jej prawdziwy rozkwit przypadł na pierwsze lata XX w., kiedy to zaangażowano etatowego kapelmistrza, Franciszka Gostyńskiego. Orkiestra posiadała 15 instrumentów i 17 muzykantów. O pracy zespołu świadczy ilość przeprowadzonych prób orkiestry.

W 1908 r. było ich 216. Więcej niż co drugi dzień w roku!

W 1911 r. Ochotnicza Straż Pożarna w Koninie liczyła już 282 członków. Część z nich brała bezpośredni udział w gaszeniu pożarów, pozostali pełnili różne obowiązki związane z prawidłowym funkcjonowaniem organizacji.

W listopadzie 1918 r. nasi strażacy włączyli się do akcji rozbrajania Niemców. Zabezpieczali miemieńskie, weszli w skład straży porządkowej w Koninie. Z chwilą odzyskania niepodległości Prezesem konińskiej straży był znany społecznik, doktor Roman Ostrzycki, a funkcję Naczelnika spełniał Ludwik Ganowicz.

W okresie międzywojennym konińska straż wielokrotnie przyczyniła się do gaszenia pożarów, nękającymi przede wszystkim okoliczne wsie. W 1929 r. strażacy, pod dowództwem dr. Juliana Joela, gasili wielki pożar w Niesłuszu. Spaliło się wtedy 26 budynków. Odznaczyli się strażacy: Eszrych, Leszczyński, Kubiak i Lisowski. Rok później strażacy, z zast. Naczelnika, Gustawem Owianym, ratowali przed spalaniem wieś w Splawie.

W 1930 r. ówczesny prezes straży, właściciel browaru, Józef Kowalski, ofiarował straży używany samochód ciężarowy, który zastąpił konne beczkowsy. Z własnych funduszy zakupiono samochód Ford z motopompą. Dotychczasowe lokum przestało spełniać wymogi straży. Korzystano z kilku punktów w mieście.

więcej na str. III

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

Z Krzysztofem Musiałem o Powstaniu Warszawskim

Krzysztof – syn powstańca warszawskiego Alfonsa Musiała ps. „Skazaniec” – nie znał Ojca, urodził się dwa miesiące po stłumieniu Powstania. Ojciec zginął na odcinku: Bank Polski – klasztor Kanoniczek – Ratusz – Pałac Blanka przy pl. Teatralnym w Warszawie. Autor w książce „Pamięć o nich niech nie zaginie” dokumentuje na podstawie zebranych materiałów udział w Powstaniu Warszawskim Ojca i dwóch wujków, którzy również w nim polegli. Dlatego nie dziwi zaczerpnięta na zakończenie od Normana Daviesa, a poświęcona matce, refleksja: „Kobieta nie odczuwa dumy i chwały – pogrążona jest w rozpacz nad synem, mężem, bratem, który musiał iść na wojnę. To kobiety są ofiarami wojen, konfliktów, to one są cichymi męczennicami, które na swoich barkach dźwigają chwałę wodzów i królów, choć żaden z nich nigdy nie zrekompensuje ich strat”.

– **Krzysztofie, to, co przedstawiłeś w swojej książce, to prawdziwa benedyktyńska robota, kosztowała wiele czasu, zabiegów i kwerend.**

– Od wielu lat nie dawała mi spokoju myśl o tym gdzie, w jakich okolicznościach zginął mój ojciec oraz jego szwagrowie Roman Kot i Edmund Rapala. Wszyscy byli uczest-

szawskiego, by oddać hołd poległym – ojcu oraz jego dwóm szwagrom.

– **Podziwiam Twoją determinację – opinie o Powstaniu są wszak dość różne.**

– Dlatego umieściłem z pełną świadomością nad dedykacją „dla mojej rodziny a szczególnie żonie Alinie, synowi Arkadiuszowi i wnuczce Aleksandrze” myśl Kardynała S. Wyszyńskiego: „Chociażby pozostały góry ciał pokryte gruzami, to jeszcze te ofiary są małe w porównaniu do wielkiego prawa, jakie ma człowiek, naród i ludzkość: prawa wolności (...) Aby je zachować i ochronić, a przez to obronić godność człowieka jako istoty rozumnej i wolnej, trzeba umieć się poświęcać i składać ofiary (...)”.

– **Tak, to jest przekonujące...**

– Zwłaszcza że staliśmy się w pełni krajem wolnym i niepodległym. Zmieniło się też podejście do żołnierzy walczących w szeregach AK, do oceny całego Powstania Warszawskiego. Zresztą ocenę tę pozostawiam historykom.

– **Skąd głównie czerpałeś przedstawione w książce informacje?**

– Starałem się dotrzeć do jak największej ilości źródeł, aby praca moja była w należyty sposób udo-

kumentowana. Siegałem do materiałów archiwalnych, publikacji książkowych, czasopism. Opierałem się również na relacjach jeszcze żyjących uczestników. Zdaję sobie sprawę z faktu, że relacje pochodzą z ostatnich lat, a więc odległych już czasom Powstania. Zawodność ludzkiej pamięci powodowała, że musiałem niejednokrotnie weryfikować pewne fakty.

– **Proszę, powiedz coś więcej o samej konstrukcji książki.**

– Pracę swoją podzieliłem na trzy części. Rozdział I dotyczy sytuacji rodzinnej przed wybuchem Powstania, pierwszych jego dni oraz dalszych losów mamy i jej krewnych po wywiezieniu do Niemiec. Rozdział II to próba odtworzenia miejsc walki i okoliczności śmierci moich najbliższych biorących udział w Powstaniu, tj ojca i wujków. Natomiast rozdział III to głównie refleksje nad ideą samego Powstania. Wydaje mi się, że bardzo pasuje do całości cytaty z Goethego „Ciagle się mówi, że życie jest krótkie. Człowiek wszakże, jeżeli je dobrze wykorzysta, może zdziałać wiele”.

– **Chcę dodać, że książkę bardzo uwiarygodniają bardzo liczne zdjęcia, fotografie dokumentów i artykułów oraz wiele autentycznych listów wraz z kopertami (chwała tym, którzy je przechowali!).**



Chciałbym jeszcze na zakończenie przybliżyć Czytelnikom „K” postać Autora.

Krzysztof Musiał jest od 1999 r. sekretarzem powiatu konińskiego i jednocześnie przewodniczącym konwentu sekretarzy powiatów województwa wielkopolskiego. Pełnił wiele funkcji: był naczelnikiem gminy Kramsk, wiceprezydentem Konina, dyrektorem Wydziału Ochrony Środowiska UW w Koninie. Jest drugą kadencją radnym

gm. Krzymów. Żonaty. Syn – oficer WP w stopniu majora. Nie muszę dodawać, że na zdjęciu towarzyszy Krzysztofowi ostatnia (!?) miłość życia, wnuczka Ola.

StS PS Pragnę podziękować wszystkim, dzięki którym mogłem uzyskać interesujące mnie informacje, a w szczególności Juliuszowi Kuleszy – mojemu przewodnikowi w poszukiwaniach i jednocześnie serdecznemu przyjacielowi.



nikami Powstania Warszawskiego. Fakt ich uczestnictwa w Powstaniu oraz pobyt w tym czasie mojej mamy z pozostałą rodziną w stolicy i dalsze ich losy wiążą się również z miejscem moich urodzin. Postanowiłem ten właśnie fragment historii życia moich najbliższych utrwalić, przede wszystkim – okres Powstania War-

KONIŃSKA STRAŻ OGNIOWA

Jeden z budynków mieścił się obok starostwa, drugi – między klasztorem a później wybudowaną Szkołą Podstawową nr 1, wreszcie wielka, drewniana szopa, stojąca na zapleczu dawnej elektrowni miejskiej, również należała do straży. Zatem w 1932 r. przy ul. 3 Maja rozpoczęto budowę nowoczesnej remizy strażackiej. Miała ona posiadać garaże, pomieszczenia na sprzęt, biura i salę widowiskowo-kinową. Tam właśnie w 1934 r. zainstalowano strażackie kino „Luna”. Nad całością zabudowań górowała potężna drewniana wieża, służąca do ćwiczeń wspinaczkowych, suszenia węży i obserwacji terenu.

Okupacja hitlerowska przeważała działalność straży. Władze niemieckie zlikwidowały wszystkie polskie stowarzyszenia. Ostatni rozkaz prezesa Gustawa Owsianego i naczelnika Romana Jarominiaka brzmiał: Należy ukryć sztandar! Całą okupację, z narażeniem życia, przechowywali sztandar strażacy: Stanisław Jarominiak (brat Romana), Stanisław Leśniewski i Jan Jakubczyk.

Po wojnie na czele straży stanęli: Józef Kowalski – prezes i Roman Jarominiak – naczelnik. Czekala ich żmudna odbudowa struktur organizacyjnych. Jeszcze do połowy lat 60. strażacy nosili niemieckie hełmy wojskowe, pomalowane na czarno i ozdobione dużym, białym orłem. Z czasem czarny kolor zastąpiono srebrnym.

Kolejne dotacje państwowe umożliwiły zakup nowoczesnych wozów gaśniczych i niezbędnego wyposażenia. Liczba akcji gaśniczych w tym czasie, przeprowadzonych przez Ochotniczą Straż Pożarną w Koninie, wahała się od 30 do 40 rocznie. Do gaszenia pożarów było zawsze więcej chętnych niż wymagała konieczność. Pominięci mieli żal do komendantów za pominięcie ich uczestnictwa w akcji metodą losowania. Wytypowany zostawał ten, kto wyciągnął właściwy numer. Tak było sprawiedliwie. Decydował los, a nie widziliśmy pana naczelnika.

Charakterystyczną postacią w konińskiej straży lat powojennych był mecenas Tadeusz Antecki. Bywało, że słysząc strażacką syrenę, zrzu-

cał na sali sądowej swoją adwokacką tożę i pędził, by zdążyć na miejsce zbiórki. Z akcji wychodził często z dotkliwymi poparzeniami.

Gaszenie pożarów nigdy nie było i nie jest jedynym zadaniem Ochotniczych Straży Pożarnych. Straże brały udział w akcjach przeciwpowodziowych (co przed laty w Koninie i okolicy zdarzało się bardzo często), w różnego rodzaju wypadkach losowych, w których pomoc wymaga fachowego sprzętu i strażackiego doświadczenia. Także święta państwowe i kościelne nie mogły obejść się bez udziału strażaków, a przede wszystkim orkiestry strażackiej.

W 1964 r., w 90. rocznicę swego istnienia, konińska straż otrzymała nowy sztandar ufundowany przez społeczeństwo miasta. W dowód uznania zasług straży, sztandar został udekorowany Złotym Odznaczeniem OSP. Wielu członków straży otrzymało państwowe i resortowe odznaczenia.

Oddzielną kartę w historii konińskiej straży pożarnej stanowi orkiestra. Powstała w 1884 r. Jej rozwój przypada na pierwsze dziesięciolecie

XX w., gdy kapelmistrzem został Franciszek Gostyński. W okresie międzywojennym orkiestrę prowadził Gabrylewicz. Po wojnie prowadzenie orkiestry powierzono miejscowemu organiście, Józefowi Baszkiewiczowi. Brak chętnych, napływ do innych orkiestr, spowodowały powolny upadek orkiestry strażackiej. Instrumenty przekazane do naprawy już nie wróciły do straży. To były lata 50., początek 60. Dopiero rok 1978 przyniósł poprawę sytuacji. Dyrygentem został Mieczysław Rewers. Trzeba było zacząć od podstaw. Zakupiono nowe instrumenty. Podjęto intensywne próby. Pierwszy publiczny występ odbył się w 1980 r. Obecnie zespół liczy 20 członków. Prezesem orkiestry, od chwili wznowienia działalności, jest zasłużony działacz straży Kazimierz Samulczyk.

Przyłączenie do miasta okolicznych miejscowości spowodowało podział Ochotniczej Straży Pożarnej w Koninie na 6 jednostek: Konin, Chorzeń, Grójec, Morzysław, Gosławice Wieś i Gosławice Cukrownia. Rozkazem Komendanta Głównego Straży Pożarnych w

1997 r. OSP Konin została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczego-Gaśniczego.

Konińska straż do dziś zawdzięcza swoje istnienie wielu wspaniałym ludziom, których nie sposób wymienić w nazbyt krótkim tekście. W siedzibie straży jest okazala księga, w której figurują zasłużeni członkowie Związku m.in. Honorowy Prezes OSP Konin, Konstancy Olejnik, który funkcję prezesa pełnił przez 18 lat, do 1996 r.

Zainteresowanych tematem odsyłam do publikacji – „125 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Koninie” (Konin, bez daty, Druk. Braci Wilińskich), A. Studziński „Konińska Ochotnicza Straż Pożarna” (w „Rocznik Wielkopolski Wschodniej” t. II. Poznań 1974). Korzystałem również ze wspomnień p. Zenona Lewandowskiego, którego rodzina od pokoleń należała do straży konińskiej oraz wspomnień Mieczysława Rewersa i Kazimierza Samulczyka.

Jan Sznajder Prosimy czytelników o uzupełnienie nazwisk osób znajdujących się na fotografii konińskiej orkiestry strażackiej zrobionej w 1932 r. Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych p. Zdzisławy Kruczkowskiej, córki Lucjana Zielińskiego (siedzi drugi z prawej).

Podwórkowe wyliczanki

Letnia kanikuła sprzyja spacerom i to właśnie dzięki nim podczas pobytu w parku im. Fryderyka Chopina usłyszałem rozmowę przebywających tam czterech nastolatków. Brzmiała ona mniej więcej tak: „Muszę search and replace zrobić w plikach i dopiero wrzucę scan na Mp4. Masz do tego secondary key? Lepiej zrób to wieczorem, a teraz skoczmy pograć na konsolach.”. Ta dla nich niewątpliwie interesująca wymiana zdań spowodowała, że uświadomiłem sobie, iż dzisiejsze pokolenie, od tego, które reprezentują obecne babcie i dziadkowie, dzieli epoka. Oprócz „nowomowy” obydwie generacje odróżnia przede wszystkim sposób spędzania wolnego czasu.

Na czym polega różnica zrozumiemy, cofając się we wspomnieniach do początku drugiej połowy dwudziestego wieku. Dzięki retrospekcji przypomnimy sobie wyliczanki, wówczas tak wszechobecne na skwerach i podwórkach Konina. Dziś nazywane są kultowymi, a przed laty były „chlebem powszednim” dla ówczesnej dzieciarni. Przecież bez ich znajomości nie mogła się odbyć żadna zabawa w berka, chowanego, strzałki, kluskę, palanta, państwa-miasta, noża czy też klasy lub gumę. Zastanawiam się, czy dzisiaj jeszcze ktoś w to grywa?

Żeglując po zakamarkach pamięci na moment zacumujmy na jednym z podwórek, by posłuchać, w jaki sposób grupa dzieci wybierała goniącego do gry w berka: *Ene,*

due, rabe, polknął bocian żabę, a żaba bociana, cóż to za zamiana: raz dwa, trzy odpadasz ty... Robiono to również za pomocą innej rymowanki: *Ene due like fake, korba borba esme mate, deus, deus kosmotaeus i morele baks.* Nie wiem, czy wszystkim jest wiadomo, że niektóre z cytowanych wyrazów mają swoje korzenie w języku żydowskim. Nim zastanowimy się, które, z sąsiedniego skweru usłyszemy wyliczankę, tym razem do zabawy w chowanego: *Palec pod budkę, bo za minutkę zamykamy budkę. Budka już zamknięta, a na tego bęc...* lub *Palka zapalka dwa kije, kto się nie chowa, ten kryje...*

Ciepłe wiatry wspomnień przywiały nas również na plac Zamkowy, gdzie wśród rozentuzjarmowanej młodzieży słychać radosne

głosy: *Ele mele dudki, gospodarz malutki, gospodyni jeszcze mniejsza, ale za to obrotniejsza, raz, dwa, trzy, wychodzisz ty...* Dla odmiany na drugim końcu pierzei Rynku Garncarskiego dziewczynny pochłonięte grą w klasy ustalały kolejność w następujący sposób: *Ecie piecie, gdzie jedziecie? Do Torunia, kupić kunia, bo w Toruniu kunie tanie, każdy kunia tam dostanie raz, dwa...*

Ale cóż to? Czyżby nie wszyscy pogodzili się z werdyktem wyliczanki? Z tego powodu jeden z „pokrzywdzonych” swoją dezaprobatę wyraził mimiką twarzy – podpartą..., a fe... wytknięciem języka. Ten niezbyt salonowy gest natychmiast spotykał się z równie trywialną odzywką: *Nie pokazuj języka, bo ci krowa nasika.*

Pamiętamy również, że zdarzały się nad wyraz wrażliwe dzieci i z tego powodu w ich oczekach pojawiały się łzy. Niestety, miast ciepłego słowa, lejące się ciurkiem łezki podbijały jeszcze słowa: *Beksa lala pojechała do szpitala, a w szpitalu powiedzieli, takiej beksy nie widzieli.* Ponieważ każdy ma prawo do obrony, zatem i z niego skorzystała „poszkodowana” strasząc koleżanki i kolegów: *Poczekajcie powiem mamie...* Jako ripostę usłyszała: *Skarżypyta bez kopyta, język lata jak lopata.*

No..., nie zawsze bywało tak źle! Nad wyraz elegancką i łagodną formą drwienia z przegranego stanowiły okrzyki: *Pomyłone gary... pomyłone gary...* Do dziś nie potrafię zrozumieć, co uczestnikom zabawy zawiniły będące wówczas

w powszechnym użytku emaliowane garnki?

Czas wracać do współczesności, ale, zaraz, zaraz... Na ulicy Westerplatte, ze sznytką chleba posypanego cukrem, do grupy bawiących biegł jeszcze jeden spóźnialski. Tylko, dlaczego on tak głośno krzyczy? *Tylko bez spóły... tylko bez spóły...* Aha..., rozumiem, tym „zakłębem” chroni swój „smakołyk” przed koleżankami i kolegami?

Wyliczanki sprzed lat..., a rymowanki w postaci słownych łamigłówek? Pamiętacie: *Powiedz trzy klucze w pompie...?* Jestem pewien, że drugą część dopowiedzą już Czytelnicy.

Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy)

INŻYNIERSKI JUBILEUSZ I INNE WSPOMNIENIA

Jeżdżę często drogą Pątnów-Kazimierz Biskupi. Jadąc tą drogą nasuwa mi wspomnienia wzbudzające satysfakcję. Kończyłem jej budowę w 1959 roku, a więc 50 lat temu. Jubileusz – rocznicowy. Droga była budowana w ramach inwestycji towarzyszących budowie odkrywkowej „Pątnów” Kopalni Węgla Brunatnego w Koninie. Rok później z ramienia Dyrekcji Kopalni, drogę Pątnów-Kazimierz Biskupi i drogę Pątnów-Janów przekazywałem Powiatowej Radzie Narodowej w Koninie.

Droga przebiega również obok dzisiejszej Elektrowni „Pątnów”, której budowę rozpoczęto sześć lat później.

Nawierzchnia drogi, zwłaszcza na odcinku Pątnów-skrzyżowanie z drogą do Janowa, była w bardzo złym stanie, co na szybkie pojazdy samochodowe nie wpływało dobrze. Naprawa, renowacja, położenie nawierzchni nowej na tym odcinku zasługuje na duże uznanie i podziękowanie dla drogowców. Nasuwa się tylko pytanie, czy nie należałoby lepiej zamknąć styku dwóch pasm jezdnii? Chyba też wskazane byłoby przesunąć krawężnik ułożony, przylegający do krawędzi jezdni drogi do Kazimierza Biskupiego, o szerokość pobocza, oddzielający skrzyżowanie z drogą do Janowa. Ułożony krawężnik może stanowić znaczne zagrożenie dla bezpieczeństwa pojazdów mechanicznych.

Skoro jestem przy drodze, to na wspomnienie zasługuje też fakt, że po stronie południowej drogi

Pątnów-Kazimierz Biskupi, były chłopskie pola uprawne. Od drogi ku południowi obszar nazywał się Staranowina. Dalej w kierunku Jeziora Gosławskiego nosił nazwę Rudunek. Rudunek od Staranowiny dzieliła miedza, po której mógł przejść tylko jeden człowiek. Za Rudunkiem był cmentarz, zaś za nim Topielice. Topielice to bagniste łąki. Jak głosiła legenda – mówił mi mój Dziadek – na Topielicach topiono za czasów pogańskich niewierne niewiasty.

Staranowina mojego Ojca, o powierzchni 0.56 ha, posiadała dwa zagłębienia tzw. dołki. Dziadek opowiadał mi też, że na jednym z tych dołków polował na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku, w nocy przy księżycu. Strzelał do sarny i za jednym strzałem ustrzelił dwie, a widział tylko jedną, ciekawy myśliwski przypadek.

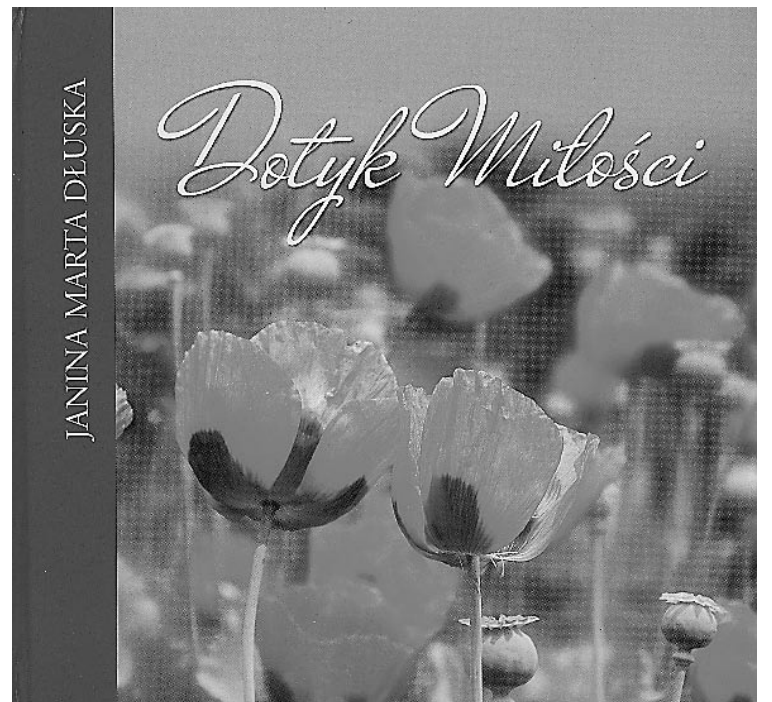
Zupełnie inne, mniej romantyczne wspomnienia ze Starejnowiny mam i ja. Po powrocie z zesłania do III Rzeszy, w maju 1945 roku (po trzech latach i ośmiu miesiącach) moim największym pragnieniem było pójść do szkoły i uczyć się. Musiałem jednak wcześniej uzyskać pozwolenie od Ojca. Nie było to takie proste, ale postawił warunek, powiedział, że wyrazi zgodę, ale muszę wykopać buraki cukrowe na Starejnowinie. Był to rok 1946. Warunek przyjąłem, buraki wykopałem. Ojciec słowa dotrzymał, moje pragnienie stało się rzeczywistością.

inż. Józef Karykowski

Listy do Redakcji

Przeglądając strony internetowe w poszukiwaniu znajomych sprzed lat koninian, których losy rzuciły w różne strony Polski, często i za granicę kraju, natrafiłem na artykuły dotyczące dawnej naszej koleżanki Dzikki Polańskiej, obecnie Pani Janiny

Dłuskiej. Pozostałmy „familiarnie” przy „starym” imieniu Dzikka. Choć też już na emeryturze, należy do jednych z bardziej rozpoznawanych osób w Radomiu, gdzie aktualnie mieszka. Jest zawsze tam, gdzie można zrobić coś dla niepełnosprawnych dzieci. Współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w Radomiu. W 2007 roku była nominowana do nagrody Viventi Caritate, dedykowanej pamięci biskupa Chrapka. Dzikka jest autorką książeczki dla dzieci „Żółwie



babuni” oraz tomiku poezji „Dotyk miłości”. Obie pozycje (jak na warunki lokalne) rozeszły się w stosunkowo dużym nakładzie, a dochód ze sprzedaży autorka przeznaczyła w całości na fundację stypendialne dla dzieci niepełnosprawnych. Wiersze zawarte w „Dotyku miłości” autorka dedykuje swoim rodzicom, zarówno biologicznym, jak i tym, którzy ją wychowali – Państwu Polańskim. (Starsi koninianie zapewne pamiętają ich, mieszkali przy ulicy Zofii Urbanowskiej, niedaleko parku – Pani Polańska była nauczycielką w I Liceum). Dzikka, darząca sentymentem miasto swojej młodości, chętnie spotkałaby się z czytelnikami „Koninianów”, i nie tylko, na wieczorku autorskim.

Stały czytelnik „K”

(wiemy, że to Mietek Bryzgalski – dziękujemy) PS Redakcja „K” przekaże sprawę Bibliotece Miejskiej, mamy tam „chody”, powinno się więc udać – Dzikkę serdecznie pozdrawiamy, do zobaczenia.



JANINA MARTA DEUSKA

Dotyk Miłości – to poezja o miłości, namiętności, tęsknocie i piętnie wojny.

Autorka książeczki dla dzieci *Żółwie Babuni*.

Jej motto życiowe – *Dziecko uśmiechnięte to dziecko szczęśliwe.*

Nominowana do nagrody Viventi Caritate 2007

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania